

Tadeusz Willan
Stowarzyszenie Mazurskie, Olsztyn

POWOJENNE LOSY PASTORÓW EWANGELICKICH NA MAZURACH W ŚWIETLE PUBLIKACJI W „MASURISCHE STORCHENPOST”

W powojennej Polsce, przesyconej pragnieniem odwetu za krzywdy wyrządzone przez nazistowskie Niemcy, nie było miejsca dla uważanych za Niemców Mazurów. Głęboko inwigilowany i manipulowany przez PRL-owski Urząd Bezpieczeństwa Kościół Ewangelicko-Methodystyczny nie mógł się ostać jako miejsce przyjazne nie-Polakom.

Ks. Dariusz Zuber, Pastor Edward Małłek i metodyści

Pastorzy ewangeliccy chcieli ocalić Mazurów. Mieli nadzieję, że dzięki swojej pracy i staraniom stworzą warunki pozwalające ludności autochtonicznej na pozostanie na rodzinnej ziemi, że zatrzymają falę wyjazdów do Niemiec. Znali trudne położenie miejscowych, rozumieli ich rozterki i pragnienia. Niekiedy ich los bezpośrednio spletał się z losem tych, których chcieli ocalić. Tak było z Edwardem Małłkiem.

W czerwcu 1995 roku w „Masurische Storchenpoost” (Mazurska Poczta Bociania) ukazał się mój artykuł informujący o siedmiu zeszytach wspomnień Edwarda Małłka. Pisałem, iż w gruncie rzeczy autor nie szuka odpowiedzi na pytanie „gdzie jest moja ojczyzna?”, lecz porządkuje swoją tożsamość, próbuje określić swoją narodowość. Przeczytałem słowa Małłka: „Ktoś zapyta: za kogo, pod względem narodowości, uważała się nasza matka? Była Polką czy Niemką?”. Autor przewidując reakcję czytelnika, pisze: „Wypowiedź matki dla jednych będzie niespodzianką, dla innych rozczarowaniem”. I dalej wyjaśnia: „Ojciec ani matka nie wypowiedzieli się nigdy na temat narodowości. Dopiero pewnego dnia, kiedy odwiedziłem matkę, mieszkała w tym czasie u swoich córek, moich siostr Marty i Jadwigi w Olsztynie. Było to dwa lub trzy lata przed śmiercią mateczki. (Umarła 8.01.1963 w Olsztynie.) Mieliśmy za sobą smutne, ciężkie czasy przeżyte w Polsce: utrata naszego gospodarstwa w Brodowie z powodu zbyt wysokich podatków, domiarów i obowiązkowych dostaw, upań-

stwowienie gospodarstw mojego rodzeństwa: Marty w Pierławkach, Augusta w Rutkowicach, Emila w Kleczkowie. Mój brat Karol (ten mazurski aktywista) musiał żyć z żebraczej renty, wynosiła w roku 1951 – 260 złotych. Ponadto moje zwolnienie z funkcji pastora w Elku i zakaz wykonywania zawodu duchownego. (...) Rozmawialiśmy z matką o różnych sprawach. M. in. także o wyjeździe na Zachód. W pewnym momencie moja siostra Marta zapytała naszą mateczkę: >Powiedźcie nam, mateczko, jesteście Polką czy Niemką?<. Po raz pierwszy usłyszeliśmy z ust mateczki niemieckie słowa: >Mein Herz ist deutsch<. (Moje serce jest niemieckie).

Ta wypowiedź matki także dla mnie była niespodzianką. Jak i to, że także ojciec nie czuł się Polakiem i że nie podobało mu się, iż syn Karol chce ożenić się z nauczycielką Wilhelminą Piecha, ponieważ ta jest Polką”.

Aby dać autorowi wspomnień możliwość potwierdzenia lub zaprzeczenia relacji ze spotkania w matką, wysłałem mu artykuł przed jego wydrukowaniem. W odpowiedzi nadszedł list z Hamburga:

Serdecznie dziękuję za przesłany Nr. 5/95 Storchenpost, łącznie z artykułem pt. *Mein Herz ist deutsch* (Moje serce jest niemieckie).

Byłoby błędem w okrzyku mojej Matki „Moje serce jest niemieckie” widzieć oznaki radości, zachwytu, euforii czy też tryumfu. W zawołaniu tym kryje się raczej głęboka rozpacz, tragedia. Bo oto z pradziadów Mazurka, w Prusach wychowana w duchu mazurskim, do szkoły tam uczęszczała z językiem mazurskim, nigdy nie mówiła po niemiecku, nagle woła, używając języka niemieckiego: „Mein Herz ist deutsch”. Co to znaczy?

Trzeba być wnikliwym psychologiem, doskonałym pisarzem, czułym poetą, by w chwili wypowiedzania słów „Moje serce jest niemieckie”, wyczytać myśli i uczucia, które kryły się w duszy mojej matki. Przecież powiedziała te słowa po odświeżeniu w rozmowie z dziećmi krzywd, doznanych w Polsce. Okrzyk „Mein Herz ist deutsch”, to krzyk niemego łabędzia, który w chwili śmierci wydaje jedyny, pierwszy i ostatni głos.

Okrzyk „Moje serce jest niemieckie” – to zaprzeczenie tego, co Polacy obłudnie mówią, że Mazurzy to Polacy. „Łabędzi” głos „Moje serce jest niemieckie” – to wyraz uznania dla państwa Prus, w którym moja Matka z moim Ojcem mogli beztrudno żyć, swobodnie mówić, śpiewać po mazursku i bez przeszkód dorabiać się coraz większego gospodarstwa rolnego w Brodowie. Natomiast Polska zrujnowała naszą Ojcowiznę, zrujnowała nas i nasz mazurski Lud.

Więc skąd mogliśmy się spodziewać, że nasza Mateczka zawoła: „Moje serce jest polskie”? Nie stać ją było nawet zawołać: „Moje serce jest mazurskie” – bo to utożsamiałoby się z polskością.

Może urodzi się kiedyś dramaturg, który napisze dramat o tragedii Ludu mazurskiego w Polsce. (...) Proszę Boga o zdrowie, abym mógł jeszcze zobaczyć strony Ojczyście. Może będą jeszcze w czerwcu? A więc do zobaczenia.

Serdecznie pozdrawiam, życząc zdrowia i powodzenia w pracy.

Edward Mallek

Artykuł i list Małka wydrukowaliśmy obok siebie w czerwcowym numerze 1995 roku naszego miesięcznika. Od października do grudnia 1996 roku drukowaliśmy fragmenty wspomnień Edwarda Małka opowiadające o jego kontaktach ze służbą bezpieczeństwa. Zatytułowane były ...*werde das Pseudonym „Klein” gebrauchen*. (Będę używał pseudonim „Klein”). Nie będę tu streszczał tych zwierzeń autora, bo

każdy może je przeczytać w wydaniu książkowym, w rozdziale zatytułowanym *Stosunek władz państwowych do mnie*. Chcę tylko powiedzieć, co skłoniło mnie do wydrukowania właśnie tych fragmentów. Otóż panuje przekonanie, że tajne służby, bez względu na to w jakim państwie działają, często bezpodstawnie aresztują, więżą, szantażują, brutalnie przesłuchują. Okazuje się, że istnieją też inne metody. Pastora nikt nie szarpał, nie bił, nie aresztował. Tylko wywożono go w nieznaną, zostawiano pokoju hotelowym, by miał czas do namysłu czy podejmie współpracę, kazano mu w koło Macieju pisać swój życiorys. Ale i takie metody łamią człowieka, depczą jego godność, okaleczają jego osobowość. I właśnie to nachodzenie i nękanie Małłka przez tajne służby było chyba głównym powodem, że w końcu odwrócił się od polskości i postanowił za wszelką cenę wyjechać na zachód.

W roku 2003 w numerach majowym, czerwcowym i lipcowym drukowaliśmy długi artykuł Siegmunda Karczewskiego, zatytułowany *Aus den Erfahrungen eines ehemaligen Methodistenpastors in Masuren* (Z doświadczeń byłego metodystycznego pastora na Mazurach). Karczewski pod koniec 1950 roku został pastorem we wsi Klucznik w elckim powiecie. Zastał Mazurów zastraszonych. Wielu z nich było prześladowanych przez nowe władze. Wójtowie i sołtysi konfiskowali majątek Mazurów i zabierali im atrakcyjne gospodarstwa. Mazurów poniżano, okradano, znęcano się nad nimi.

Pastor Karczewski pisał: „W wielu domach zastałem taką sytuację: w dobrych izbach mieszkali przybysze, a gdzieś obok w lichych izdebkach, stłoczeni prawowici właściciele. Były to rodziny bez ojców, same matki z dziećmi, często ze starymi dziadkami. (...) Mazurzy unikali zwady z nowoprzybyłymi. Wycofywali i poddawali się. Pokornie znosili wszystko, byleby uratować życie.” Jeden z rozdziałów Siegmund Karczewski zatytułował *Wspomnienia Małłka*. Stwierdził: „Małłek nakreślił autentyczny obraz i wyciągnął wnioski”.

W marcu 2015 roku znów wróciliśmy do postaci, która wcześniej wiele miejsca zajmowała na naszych łamach, czyli do pastora Edwarda Małłka. Napisałem artykuł jego elckich latach, który w dwóch częściach ukazał się w marcowym i kwietniowym wydaniu. Poszczególne rozdziały zatytułowałem: *Urząd pastora, Pierwsze nabożeństwo w Eltku, Nie tylko kamienie, Całotygodniowa szkołka niedzielna, Bursa mazurska*. Najbardziej zafascynowała mnie właśnie ta bursa mazurska. Pisałem: „Dzieci mazurskie w obawie przed prześladowaniami nie chodziły do szkół publicznych. Pastor doszedł do wniosku, że jedynym wyjściem jest założenie własnej bursy-internatu. (...) Miał do dyspozycji salę na parterze i trzy pokoje z kuchnią i łazienką na drugim piętrze. Były dwie kucharki. Z darów zagranicznych miał sporo koców i prześcieradeł oraz artykuły spożywcze. (...) Postanowił dłużej nie zwlekać.

Woźnica Wołosewicz przywiózł dużą furę słomy. Rozłożono ją na podłogach wzdłuż ścian w sali i w trzech pokojach. Sypialnie były gotowe. Urządzono także jadalnię. Z desek zbito długie stoły i ławy i ustawiono je w ganku kaplicy.

Bursa Mazurska została otwarta 1 września 1947 roku. Zamieszkało w niej osiemdziesięcioro młodzieży w wieku 13 – 20 lat, w większości dziewczęta. Jedze-

nie nie było zbyt wykwintne. Trzy razy dziennie podawano zupę, rano i wieczorem mleczną, na obiad jarzynową. Ale nikt nie narzekał. Młodzież była zadowolona, że ma dach nad głową, ciepłą strawę i może chodzić do szkoły. (...)

Bursa pokonała wszelkie trudności i zdawało się, że czeka ją okres rozkwitu i stabilności. Pastor radził sobie doskonale z młodzieżą. Był dobrym pedagogiem. Nie krzyczał i nie karał. Cierpliwie tłumaczył, pozyskiwał. Uświadomił młodzieży, że bez nauczania się języka polskiego nie będzie mogła normalnie funkcjonować w nowej rzeczywistości. A nawet, jeżeli ich rodzicom marzy się stały wyjazd do Niemiec, to i tam bez wykształcenia niczego nie wskórają.

Po krótkim jednak czasie władze szkolne uznały, że „bursa nie może być związana z kościołem, a jej kierownikiem nie może być pastor”. Mianowano nowego kierownika. Był to początek końca rozkwitu nie tylko mazurskiej bursy, lecz także ewangelicko-metodystycznego zboru w Elku”.

Także w marcu 2015, co za szczęśliwy zbieg okoliczności, dotarli do nas wspomnienia Güntera Dondera. Mazura spod Elku, byłego ucznia Edwarda Małłka, obecnie mieszkającego w Niemczech. Relacje pastora i ucznia uzupełniały się. Nie było między nimi sprzeczności. Donder pisał, że o tym, iż w Elku otworzył swoje podwoje protestancki kościół dowiedział się wiosną/latem 1946 roku. Ani on, ani jego rodzina, nie uczestniczyli w pierwszych nabożeństwach. Dowiedział się jednak, że podczas liturgii w kaplicy kamieniami zostały wybite szyby. Mimo to postanowił brać udział w nabożeństwach. Co niedziela przemierzał 10 kilometrów na piechotę. I nie żałował.

Pastor Małłek go zafascynował. Poruszały go jego kazania. Nie były to zestawy biblijnych cytatów, oderwanych od aktualnego życia, lecz słowa nawiązujące do powojennych wydarzeń, do problemów codziennego życia parafian. Także modlitwy „pływały z serca, nie były odczytywane z kartki”. Znajomość języka polskiego była u Dondera słaba, ale mimo to z przyjemnością słuchał Małłka. Pisał, że pastor miał przyjemny, klarowny głos. A ponadto jego słownictwo różniło się pozytywnie od często przetykanego wulgaryzmami, języka ulicy. Zdaniem ucznia, język Małłka był piękny. Śpiewał też pięknie. A ponieważ nie było organisty grał także na fisharmonii.

Donder pisał: „Pastor Małłek był Polakiem, ale został nim dopiero po pierwszej wojnie światowej, po zmianie granic, wówczas gdy miał 12/13 lat. W każdym bądź razie przyjęliśmy go z otwartymi sercami, bo uważaliśmy, że jest jednym z nas”. Günther Donder był szczęśliwy, że znalazł się w bursie Małłka i że będzie mógł chodzić do szkoły. Pisał, że z tamtym czasem wiążą się najmiłsze wspomnienia, mimo, iż rzeczywistość nie była wcale taka różowa: myli się przy kranie poza budynkiem, toalety znajdowały się dwa piętra niżej, na jedzenie składało się mleko w proszku, mąka i kartofle, nie było mięsa. Ale pastor Małłek zrobił zbiórkę i zaprowadził ich do wieczorówki. Tam powitała ich, jak się później okazało, dobra, serdeczna i cierpliwa nauczycielka, pani Halina Mrozowska.

Donder relacjonuje też jak bursa się zmieniała. Jedzenie stawało się normalne. Sprowadzono łóżka i materace. Z podarowanych przez UNRRĘ zielono-brązowych

koców uszyto uczniom spodnie i bluzy. Przeprowadzili się też do wygodniejszych pomieszczeń.

Część pierwsza publikacji Dondera, która ukazała się w marcu 2015 roku, zatytułowana była *Kościół w Elku*, część druga, która opublikowaliśmy w kwietniu, nosiła tytuł *Internat przy Steinstrasse*. W majowym numerze wydrukowaliśmy trzecią część wspomnień Güntera Dondera zatytułowaną *Działania Małłka były rzetelne*. Donder wspomina organizację wiejskich szkółek niedzielnych. Małłek specjalnie przeszkolił grupę mieszkających w internacie uczniów i rozesał ich po okolicznych wsiach. Tam spotykali się z dziećmi. Uczyli ich religijnych pieśni i modlitw. Czytali fragmenty z Biblii.

Donder tylko przez jakiś czas pełnił funkcję młodocianego kaznodziei. Nadmiernie, zbyt gorliwie, praktykowana religijność pastora zaczęła mu ciążyć. Entuzjazm przygasał. Przestały mu się podobać mini nabożeństwa odprawiane w pokojach internatowych wieczorową porą przed snem. Tym bardziej, że w internacie była też już młodzież katolicka, którą te praktyki dziwiły. Günter Donder pisał: „Chciałem być, tak jak moi rodzice, tylko zwyczajnym chrześcijaninem. Ale przez dłuższy czas, póki byłem podopiecznym pastora Małłka, nie mogłem uwolnić się od tego nacisku, od tej dominacji. Nasz duchowny pochodził być może z rodziny pietystycznej, a więc takiej, która prócz zwyczajowych nabożeństw niedzielnych w kościele, uczestniczyła ponadto w spotkaniach modlitewnych i godzinach biblijnych, organizowanych w domach prywatnych. (...) Ja tego wszystkiego nie chciałem. Chciałem, całkiem zwyczajnie, być szczęśliwym chłopcem. Mimo tych zastrzeżeń, którym właśnie dałem wyraz, żywię dla pastora Małłka najwyższy szacunek za jego oddanie, poświęcenie dla nas Mazurów, szczególnie ludzi młodych. Jego starania były rzetelne i szczerze. Chciał z nas zrobić porządných, myślących ludzi, za co musimy mu z głębi serca dziękować, bo to, co spotykaliśmy na ulicach było przeciwieństwem, niegodnym naśladowania”.

Pastorzy ewangelicy byli i są obecni nie tylko na łamach naszego miesięcznika, lecz także w naszej działalności pozawydawniczej. Na przełomie maja i czerwca 2015 roku odbyło się w Krutyni nasze 25 Święto Kultury i Spotkań z seminarium pod tytułem „Ludzie, których dotknął mazurski los”. Poświęciliśmy pastorom aż cztery referaty. Hanna Schoenherr przypomniała niektóre publikacje dotyczące Edwarda Małłka. Brigitte Jaeger-Dabek wygłosiła referat zatytułowany *Dr Alfred Jagucki i trudne, powojenne lata ewangelików na Mazurach*. Ks. Biskup Janusz Jagucki uzupełnił pracę niemieckiej dziennikarki o osobiste refleksje dotyczące życia i działalności jego ojca.

Dr Alfred Jagucki był pierwszym ewangelickim księdzem, który po drugiej wojnie światowej objął dwie parafie na Mazurach. Pełnił te funkcje od 1945 do 1963 roku. Przedstawiając historię rodziny z pogranicza mazursko-suwalskiego, biskup Jagucki podkreślił, że jego dziadek wziął na siebie wiele wyrzeczeń, by móc finansować studia teologiczne swego syna. Alfred Jagucki, wyświęcony przez biskupa Janusza Bursze miał później problemy z gestapo i został przymusowo wcielony do Wehrmachtu. Po wojnie, gdy na Mazurach panował chaos i bezprawie pastor Alfred Jagucki chronił miejscową ludność przed prześladowaniami.

Prof. Janusz Małłek zatytułował swoje wystąpienie *Karol Małłek i Edward Małłek, dwaj bracia i dwa poróżnione ewangelickie Kościoły*.

Wracając do „Mazurskiej Poczty Bocianiej”: W majowym numerze 2015 zamieściliśmy także rozmowę z Danutą i Januszem Jaguckimi, którą Mariusz Piotrowski przeprowadził z nimi w ich wczasowisku w Sucholaskach. Pastorowa i pastor opowiadają o trudach i radościach pracy duszpasterskiej w Giżycku w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Publikacja, której druk kontynuowaliśmy w następnych miesiącach, była fragmentem książki *Biskupina, biskup, bezpieka*, wydanej przez Wydawnictwo Mazurskie w Giżycku.

W wydaniu czerwcowym 2015 rozpoczęliśmy druk pracy prof. Janusza Małłka pod tytułem *Kościół Ewangelicko-Augsburski na Mazurach w latach 1945–1949*. Zamieściliśmy rozmowę Uwe Hahnkampa, którą ten podczas naszego majowego seminarium przeprowadził z ks. Bp Junuszem Jaguckim głównie o jego ojcu. Wywiad zatytułowany był *Protestant znaczy Niemiec?*. Opublikowaliśmy też pracowite i rzetelne wystąpienie Brigitty Jaeger-Dabek na naszym majowym seminarium zatytułowane *Dr Alfred Jagucki i trudne, powojenne lata ewangelików na Mazurach*.

W numerze kwietniowym 2016 roku poinformowaliśmy o ukazaniu się Wspomnień Edwarda Małłka *Gdzie jest moja Ojczyzna?*, przedrukowując niemieckie streszczenie pracy, zawarte w końcowej części publikacji.

Także na tegorocznym, 26 Świącie Kultury i Spotkań Stowarzyszenia Mazurskiego, 23 – 25 maja 2016 w Krutyni, omawiana przeze mnie problematyka była obecna. Prof. Jarosław Ławski wygłosił piękną gawędę literacką zatytułowaną *Siegfried Lenz – Edward Małłek: dwie wizje mazurskiego świata*. Obie postacie posłużyły profesorowi do ukazania, jak bardzo różnorodne i skomplikowane są światy i losy mazurskie, zależne od miejsca i czasu, karier zawodowych i osobistych doznań danych osób, nagromadzenia przez nich radości i smutków. Z wielką uwagą wysłuchano też wystąpienia prof. Zbigniewa Chojnowskiego noszące tytuł *Akt rozumienia Mazurów pruskich, czyli wydanie „Wspomnień” Edwarda Małłka*. Upublicznienie księgi pamięci Małłka jest zdaniem profesora „rodzajem aktu rozumienia Mazurów pruskich przez pokolenia urodzone po dacie granicznej i finalnej dla Prus Wschodnich, czyli po 1945 roku”.

Patrząc wstecz na powojenne życie i działalność pastorów ewangelickich na Mazurach, dochodzę do wniosku, że ich trud nie był daremny. Mimo to, iż nie zdołali spolonizować współwyznawców. (Günter Donder napisał: „Jestem Niemcem, bez względu na to kim byli moi przodkowie”.) Mimo to, że nie zdołali zatrzymać lub chociażby osłabić fali wyjazdów ludności rodzimej do Niemiec. Pastorzy i utworzone przez nich parafie stanowili wyspy bezpieczne w morzu nieprawości i nienawiści, placówki wsparcia, otuchy, nadziei, wiary w ludzką empatię i dobroć. Parafie były miejscem spotkań. Ludzie spotykając się w niedzielę widzieli, że nie są sami, że „naszych jest jeszcze gromada”, i że jest ktoś kto szczerze troszczy się o ich los i chroni ich przed poniżeniem.

Wyjeżdżający nie zapominali swoich opiekunów, ludzi dzięki którym łatwiej było znieść ten trudny, powojenny okres życia. Swojemu uznaniu, szacunku i wdzięczności wielu dawało wyraz w listach i publikacjach prasowych i książkowych. Na przykład Klaus Lorenz, mieszkający obecnie w Duesseldorf-Wersten, napisał: „Ksiądz Alfred Jagucki był błogosławieństwem dla niemieckich ewangelików w ciężkich czasach po drugiej wojnie światowej”. (Tekst ukazał się w „Orterlsburger Heimatbote 1999”. W „Mazurskiej Poczcie Bocianie” przedrukowaliśmy go w październiku 2014 roku.)

Bibliografia

- Małłek E., *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnienia*, opr. i wstęp J. Ławski, przedśowie ks. D. Zuber, Białystok – Ełk 2016.
- Karczewski S., *Aus den Erfahrungen eines ehemaligen Methodistenpastors in Masuren*, „Masurische Storchenpost” 2003, nr 5-7.
- Małłek J., *Kościół Ewangelicko-Augsburski na Mazurach w latach 1945–1949*, „Masurische Storchenpost” 2015, nr 6.
- Małłek E., „*werde das Pseudonym >Klein< gebrauchen*”, „Masurische Storchenpost” 1996, nr 10-12.
- „Masurische Storchenpost”, Stowarzyszenie Mazurskie, 1990–2017.

Tadeusz Willan

The Masurian Association, Olsztyn

THE POST-WAR FATE OF EVANGELICAL PASTORS IN MASURIA IN THE LIGHT OF PUBLICATIONS IN „MASURISCHE STORCHENPOST”

Summary

The author of the article points to the importance of evangelical pastors in Masuria after World War II, when the German and Masurian populations were without pastoral service. This problem was constantly taken up in a periodical of the German minority in Warmia and Masuria, entitled „Masurische Storchenpost” (“The Masurian Stork Post”), where fragments of pastor Edward Małłek’s memoirs were steadily published. As the author concludes: „Looking back on the post-war life and activities of evangelical pastors in Masuria, I conclude that their labor was not in vain. (...) Even though they did not manage to stop or even to weaken the wave of migration of the native population to Germany.”

Keywords: Masuria, Edward Małłek, „Masurische Strochenpost”, Germanness, Polishness.